

Anarchiści i kubańska rewolucja

4 kwietnia 2015

Poniższy wywiad jest w zasadzie materiałem historycznym, choć w dzisiejszej rzeczywistości ciągle aktualnym. W 2004 roku wenezuelscy anarchiści z pisma „El Libertario” przeprowadzili wywiad z hiszpańskim weteranem walk antyautorytarnych, Octavio Alberolą, nt. obecności anarchistów w czasie kubańskiej rewolucji oraz perspektyw na przyszłość mieszkańców tej pięknej wyspy. Po 10 latach, wiele z wypowiedzianych tu kwestii jest wciąż aktualne. Gdy zamienimy Busha na Obamę, a Fidela na Raula, pojawi się nam niemal identyczny obraz Kuby roku 2014. Dlatego zdecydowaliśmy się na prezentację poniższego wywiadu, który jednocześnie przypomina nam o roli anarchistów w czasie walk z dyktaturami na całym świecie.

– Jakie są główne tezy anarchizmu na temat tak zwanej rewolucji kubańskiej?

– Zasadniczo to nie jest rewolucja społeczna, ale świetnie rozegrana próba ukrycia prawdziwej natury i rzeczywistego nurtu populistycznej dyktatury. Oczywiście jest też kwestia nieprzestrzegania podstawowych praw człowieka – jak prawo opinii, wyrażania jej i organizowania się, która ma miejsce na Kubie. Anarchiści uważają te prawa za niezbywalne. Jednak nasza krytyka castryzmu (ponieważ tak zwana kubańska rewolucja to tak naprawdę totalitarna władza, ustanowiona przez aparat Fidela Castro) posuwa się znacznie dalej od dochodzenia tych praw. My, anarchiści, zawsze walczyliśmy i zawsze będziemy walczyć o wyzwolenie ludzkości i położenie kresu wyzysku i dominacji. Nie tylko jednej klasy spod władzy drugiej klasy, ale także człowieka spod władzy drugiego człowieka. Ideał komunistyczny zwykł oczekiwać społeczeństwa bez wyzyskujących i wyzyskiwanych, bez rządzących i rządzonych.

Jako rezultat, rewolucja musi obalić struktury, które umożliwiają kapitałowi i państwu wyzyskiwanie i rządzenie. Zmiana polityczna, której nie udaje się zniszczyć tych struktur i zastępuje je nową grupą, nową partią, nowym liderem – nie robi niczego w kierunku poprawy statusu wyzyskiwanych pracowników ani zniewolonego ludu. Taka zmiana nie jest rewolucją społeczną, chyba, że rewolucją społeczną nazywamy zmianę rządzącego albo powstanie zbrojne.

I to jest to, co stało się na Kubie. Miejsce Batisty zostało przejęte przez Castro. Oprócz tego celem skonsolidowania hegemonii i dojścia do potęgi, Castro obracał się wokół ideologicznej retoryki marksistowsko-„rewolucyjnej” – używając słowa „rewolucja” jako synonimu wobec swoich działań i vice versa. Nie był pierwszym, który stosował tę taktykę. Przed nim Stalin, Mao i wielu liderów walk dekolonizacyjnych w Azji i Afryce robiło to samo.

Jak w wielu przypadkach, również na Kubie rewolucja w tych barwach oznaczała wprowadzenie totalitarnej dyktatury i kapitalizmu państwowego. Partia robotnicza rezerwuje przywileje oraz władzę dla biurokratów i nowej nomenklatury. Dlatego żaden z przeprowadzanych eksperymentów nie zadziałał. System oparty na policji, w którym jest miejsce tylko dla jednej partii, jednego związku zawodowego, jednej prasy – został założony celem utrzymania populacji państwa pod kontrolą i powstrzymania jej od myślenia dla siebie. Krytykujemy i potępiamy tak zwaną rewolucję kubańską. (...) Wszystkie te rzekome rewolucje jedynie zniweczyły kroki w stronę emancypacji klasy robotniczej i skonsolidowały kapitalizm jako system i uogólnioną formę indywidualizmu. Tak bardzo, że dolar stał się standardową walutą nie tylko w USA, ale także w Rosji, w Chinach i... na Kubie.

Prawda, na Kubie jak i w innych formalnie komunistycznych krajach, wirtualnie – cała własność prywatna została zniesiona i oficjalnie wszystko, na każdej płaszczyźnie stało się własnością państwa. Ale to nie położyło kresu nierównościom,

od kiedy ci, którzy kierowali partią stali się zarządcami majątku narodowego, sprawili, że bogactwo płynie do ich kieszeni. Jest to coś, co w wolnym rynku nazwalibyśmy kulminacją procesu kapitalistycznego i koncentracją monopolu dla jednej firmy, w tym przypadku państwa a (na Kubie) castryzmu i Fidela. To tak, jakby w USA firma Coca-Cola zyskała monopol na każdą gałąź gospodarki i jakby państwo było zarządzane przez kierownictwo Coca-Coli, zaś jej dyrektorzy mieli utrzymywać władzę dożywotnią. Taką pozycję utrzymuje Fidel. Obywatele USA byłiby zależni od kaprysów firmy i jej dyrektorów; w taki sposób Kubańczycy są zależni od Castro & Co. i jej dyrektora – „Komendanta Głównego”. Taka zależność gospodarcza łączy się z zupełną zależnością polityczną i społeczną, niezgoda wiąże się tylko i wyłącznie działalnością w podziemiu lub więzieniem. Kapitalizm państwowy sprowadza pracownika do takiej roli, iż będąc ofiarą wyzysku musi się liczyć z tym, że każdy jego sprzeciw zostanie nazwany „zdradą rewolucji”. Ten system to paradygmat kapitalizmu. Kapitalistyczna hurtownia.

– Czy prawidłowym jest myślenie, iż Kubańczycy są zamknięci w dwóch obozach – własnym rządzie z jednej strony i amerykańskim imperializmie z drugiej? Być może zgodnie z zasadą „mniejszego zła” nie powinniśmy być zobligowani do walki z Fidelem Castro?

– To jest to, w co zarówno władze USA jak i Castro chcieliby, żebyśmy uwierzyli. Prawda jest taka, że Kubańczycy nie są priorytetem dla żadnej ze stron. Wszystko, wokół czego są skoncentrowane, to ich własne interesy. To znaczy ich przywileje i ich własne przetrwanie. Pokazały to ostatnie kroki przeciwko Castro, powzięte przez Busha.

Zasadniczo, Bush mówi, że podjął kroki w celu osłabienia Castro i ułatwienia Kubańczykom przejścia do demokracji. Choć wszyscy wiemy, iż w głębi duszy jego celem było zdobycie głosów poparcia dla jego reelekcji wśród kubańskich wygnańców w Miami. Pod pretekstem obrony Kuby i Kubańczyków przed imperialistyczną agresją, Castro odpowiedział, podnosząc ceny

i tnąc racje... My wszyscy wiemy, że głównymi ofiarami, najbardziej dotkniętym środkami Castro, są najbiedniejsi Kubańczycy.

Od ponad czterdziestu lat Kubańczycy byli uciskani z obu stron i są przez cały ten czas jedynymi, którzy cierpią konsekwencje tego stanu rzeczy. Tragedia uchodźców z tratw (wielu Kubańczyków ryzykując życie płynie na Florydę na tratwach – przyp. red) jest demonstrowana w sposób nieludzki przez oba rządy: rząd Castro, ponieważ jest odpowiedzialny za exodus i rząd USA, ponieważ wydał wielu ludzi z tratw z powrotem władzom kubańskim...

W rzeczywistości, rządowi USA odpowiada to, że na Kubie rządzi Castro, gdyż łatwiej jest się rozprawić z tratwiarzami, którzy uciekają z wyspy. To jest to, czego Jankesi oczekują od rządów Ameryki Łacińskiej i w związku z tym traktują ich jako mniejsze zło. (...) W obu przypadkach mamy do czynienia z rządami, które chcą podporządkować sobie ludzi i ich wyzyskiwać tak, jak tylko jest to możliwe. Bush też chciałby mieć możliwość rządzenia za pomocą jednej partii, jednego związku zawodowego, w ogóle – do jedynowładztwa. W każdym przypadku, Kubańczycy, którzy starają się określać po stronie „mniejszego zła”, powinni być całkowicie wolni od takich dociekań.

– Jak postrzegasz rolę, jaką odegrał ruch anarchistyczny na Kubie podczas walki z Batistą, gdy Castro przejmował władzę? Czytaliśmy, że osobiście miałeś w to wkład. Czy to prawda?

– Właściwie to byłem w Meksyku, kiedy Castro przygotowywał partyzancką walkę i ekspedycję celem obalenia Batisty. Pracowałem z uchodźcami z Kuby, którzy działali na rzecz obalenia go. Zwłaszcza z Ruchem 26. Lipca. Byłem też zaangażowany w Anty-Dyktatorski Front Ameryki Łacińskiej, który był parasolem dla różnych młodzieżowych organizacji, przebywających na wygnaniu w Meksyku.

W związku z tą aktywnością byłem w kontakcie z paroma wolnościowymi uchodźcami z Kuby, którzy musieli opuścić ojczyznę w związku z działaniami przeciwko dyktaturze. Byłem więc przy okazji blisko ruchu anarchistycznego na Kubie. Stało się tak, że wiele było obaw, co do rzeczywistych ambicji Fidela. Jego zwolennicy chcieli w pewnym momencie przeistoczyć go w caudillo (tytuł, jakim tytułował się generał Franco). Musiałem osobiście wkroczyć, aby zapobiec starciom między Ruchem 26. Lipca, a innymi anty-batistowskimi grupami, które odmówiły narzuczonego im wodzostwa Castro. Zawsze starałem się przekonać obie frakcje, iż walka z dyktaturą powinna być priorytetem, że osobiste ambicje powinny zająć drugorzędne miejsce.

Tak więc, nawet jeśli w końcu Fidel narzucił swoją hegemonię, a jego dyktatura przetrwała tyle lat, utrzymuję się w przekonaniu, iż naszym obowiązkiem było w tym czasie walczyć – jak walczyliśmy – przeciw dyktaturze Batisty. Fakt, że okazaliśmy się niezdolni do zatrzymania autorytarno-totalitarnego gnicia w ruchu anty-dyktatorskim – w żaden sposób nie podważa naszych priorytetów w tamtym okresie. Wolnościowe i rewolucyjne wrzenie, wywołane upadkiem dyktatury uzasadnia to i – wydaje mi się – pozostaje uzasadnieniem dla tego. Fakt, iż teraz jest to inspirujące doświadczenie w pierwszych chwilach „kubańskiej rewolucji” – co w pewnym sensie, był naprawdę rewolucyjny, jest tym, co tak wiele osób pociągnęło i nie zostało wymazane z historycznej pamięci przez wynikającą z tego później dyktatorską rzeczywistość. Dlatego tak ważne jest odzyskanie i zachowanie pamięci o tych początkach.

– W swojej książce Historia kubańskiego anarchizmu Frank Fernandez stwierdza, że ruch anarchistyczny narażał kubańskich wolnościowców na działanie reżimu Castro w pierwszych latach rewolucji. Czy możesz powiedzieć, dlaczego tak było i czy sytuacja się zmieniła?

– Prawdą jest, że przez lata część ośrodków i osobowości w

międzynarodowym ruchu anarchistycznym żyła w iluzji, wedle której barbudos byli rewolucjonistami z ludzką twarzą. Ale ruch anarchistyczny szybko zaczął się dystansować od Fidela i jego dryfowania w stronę caudillizmu, co było oczywistością. W 1961 r. razem z Victorem Garcia wzięłem udział w cyklu wykładów hiszpańskich kręgów uchodźców we Francji i Wielkiej Brytanii, aby odsłonić totalitarny dryf „rewolucji kubańskiej”. Chodziło o to, iż nadal było jakieś zaufanie w zdolność ruchu ludowego do powstrzymania Castro przed całkowitym zawłaszczeniem rewolucji. Ale szybko okazało się, że Castro sprzymierzył się z sowieckim komunizmem totalitarnym, a później dowiedzieliśmy się o prześladowaniach anarchosyndykalistów.

Dziś nie sędzę, żeby istniał chociaż jeden anarchista, który w jakikolwiek sposób uznaje miękkość dyktatury Castro. Kampania przeciwko represyjnej paranoi karaibskiego Stalina została przejęta przez cały światowy ruch anarchistyczny i została przez niego uznana. Castrowska demagogia dociera tylko do jego niekwestionowanych fanów albo do tych, którzy żyją w micie, celem usprawiedliwienia tego, co sami zrobili.

– Jesteś zaangażowany w tak zwany GALSIC. Co to jest i jakie są jego cele?

– Tak. Jestem jednym z głównych sponsorów tego przedsięwzięcia i służyć w zespole GALSIC we Francji. W rzeczywistości GALSIC (Grupa Wsparcia dla Wolnościowców i Niezależnych Związkowców) jest grupą nieformalną. To znaczy, że nie stoją za tym żadne zorganizowane struktury, ale okazyjna koordynacja i dzielenie się informacjami na temat długofalowych działań i inicjatyw, celem wsparcia kubańskich wolnościowców i związkowców w ich walce z dyktaturą Castro.

Stąd działalność GALSIC skupia się głównie na publikowaniu biuletynu CUBA Libertaria, głównie w Internecie. Genezą tego było zbudowanie parasola międzynarodowego i ciała reprezentacyjnego dla wolnościowych organizacji,

skoncentrowanych na solidarności z kubańskimi wolnościowcami i niezależnymi związkowcami. Ale mimo powszechnego poparcia dla tej kwestii, była ona niemożliwa do zrealizowania. Mimo to, każdy, kto chce, rozprowadza nasz biuletyn.

Na razie istotne jest to, żeby ta solidarność została wzmocniona i żeby anarchiści współpracowali ze sobą w tym celu. Żeby ich obecność pokazała, że my, anarchiści, nie poddamy się w walce o wolność i ludzką emancypację na Kubie i na całym świecie.

– Czy są jakieś centra oporu na wyspach, które nie znajdują się pod wpływem Stanów Zjednoczonych? Czy są jakieś podstawy, aby twierdzić, iż są na Kubie aktywne grupy anarchistyczne?

– Oczywiście, są centra oporu i niezgody na Kubie, które nie mają powiązań z rządem USA. Co więcej, można powiedzieć, że to one stanowią większość, chociaż nie mają takiego rozgłosu medialnego. Zrozumieć należy jedno: ani castryści, ani rząd USA nie widzą powodu ani nie przejawiają chęci, aby byli one obecne w dyskursie medialnym. Jednym i drugim pasuje budowanie obrazu, wedle którego jedyna opozycja wobec Castro pochodzi ze strony prawicowych uchodźców z Miami i nie szczędzą wysiłków, aby to przekonanie wciąż obowiązywało.

Pieniądze, które Amerykanie obiecali na „pomoc w transformacji Kuby w kierunku demokracji” będą przekazane reakcyjnej frakcji, którą mało obchodzi los Kubańczyków. A Castro będzie oczywiście tylko mówić o tym, że jest to wobec niego sprzeczne. Na wyspie jak i na wygnaniu są grupy dysydentów, sprzeciwiające się zarówno Castro jak i amerykańskiemu imperializmowi. Grupy, negujące zarówno kapitalizm państwowy jak i kapitalizm w innej postaci, czy to neoliberalnej czy archaicznej.

Wielu niezależnych związkowców wie, że ich główną misją będzie odbudowanie związków, celem walki z wrogiem o nowej twarzy – prywatyzacją. A będzie ona dzika, co pokazały inne kraje,

które przeszły transformację z totalitarnego komunizmu do kapitalistycznej demokracji. Tym bardziej, iż nowy kapitalizm będzie produktem sojuszu między międzynarodowym kapitałem, a biurokratycznymi koteriami, które trzymają władzę na Kubie.

Obecność grup anarchistycznych na wyspie to coś, czego nie możemy w żaden sposób sprawdzić. Brutalność represji na wolnościowcach i brak zasobów multimedialnych sprawiają, że wszystko, co mogą na Kubie mieć anarchiści, to sieć kontaktów osobistych.

Chociaż tak, jak stało się to w innych miejscach, gdy komunistyczne dyktatury chyłą się ku upadkowi, pojawiają się grupy wolnościowe i związki zawodowe, które mają perspektywę działań anty-autorytarnych.

– Za pośrednictwem GLASIC promowałeś akcję Bring book to Cuba. Co to było? W jaki sposób można okazywać solidarność z Kubańczykami?

– To była kampania, która proponowała tzw. Bibliotekom Niezależnym, aby za pośrednictwem GLASIC zachęciła wolnościowców do wysyłania na Kubę książek o historii walk społecznych, doświadczeń samorządności, kolektywów podczas hiszpańskiej wojny domowej itp.

Celem tego było zapewnienie, żeby Kubańczycy mogli czytać o tym, od czego powstrzymuje ich władza. Istnieje możliwość, iż wśród promotorów bibliotek mogą występować tendencje motywowane religijnie lub politycznie, stąd ryzyko cenzury ideologicznej, jednak jesteśmy przekonani, że nie jest to w interesie większości z nich.

To bez wątpienia forma biernego oporu, chociaż w bardzo aktywnej formie, przeciwko cenzurze, egzekwowanej przez reżim Castro. Fakt, iż ktoś chce zaoferować Kubańczykom książki, których nie można znaleźć w oficjalnym systemie bibliotecznym, to chwalebne przedsięwzięcie, które wszystkie organy zarówno polityczne jak i gospodarcze czy religijne będą chciały

cenzurować.

Oczywiście, w chwili obecnej nie jest to jedyny sposób okazywania solidarności z Kubańczykami w trudnej sytuacji. Możemy wzywać do potępiania działań, zarówno ze strony Castro jak i amerykańskiego rządu. I popierać wysyłanie pomocy bezpośrednio do potrzebujących Kubańczyków. Oczywiście nie poprzez kanały, które mogą tę pomoc przejąć lub przeznaczyć na rzecz partii politycznych. Jesteśmy jednak przekonani, że najlepszą formą solidarności jest naświetlanie problemu i potępienie represji Castro za pośrednictwem każdej możliwej formy sprzeciwu.

– Jest wiele spekulacji o tym, co się stanie gdy Fidel umrze. Jak widzisz przyszłość Kuby?

– Niestety, w przeciwieństwie do tego, co bym chciał, perspektywa, którą można przewidzieć obiektywnie – w obecnej chwili nie jest obiecująca. Castro umrze pewnego dnia, jak każdy z nas, jak Franco umarł, jednak on rządzi dłużej niż Franco. Prawdopodobieństwo jest takie, że reżim Castro mniej lub bardziej spokojnie „przejdzie” na kapitalizm, a szansa przetransformowania się w demokrację z dnia na dzień jest nikła. Będzie to zależało od interesów mafii, interesów USA i karteli międzynarodowych, nawet Unii Europejskiej itd. Żadna z tych stron nie chce, aby doszło do radykalnego i gwałtownego końca rządów Castro, gdyż Kubańczycy mogą wpłynąć na rewolucję społeczną, którą Castro był w stanie wykastrować.

Jedyną, co jest do uzgodnienia, to to – jaka część państwowego bogactwa (takiego jak nieruchomości, które znajdują się w rękach państwa) zostanie przejęta przez nomenklaturę, a jaka przez opozycję w Miami. Podobnie działo się w innych krajach o podobnych do kubańskiego systemach. Obecny układ sił nie sugeruje innej perspektywy.

Niestety, ponad 40 lat dyktatury komunistycznej zniszczyło to, co pozostało z ruchu robotniczego i jego tradycji, nałożyło

rezygnację i brak jedności wśród pracowników. Pracownicy kubańscy będą musieli się zjednoczyć i walczyć ponownie przeciwko prywatnemu kapitałowi. I dlatego musimy pilnie pomóc im odzyskać historyczny przekaz ruchu robotniczego na Kubie, którego obraz Castro zniekształcił.

Gdy tylko będziemy w stanie, musimy pomóc im odbudować niezależne, klasowe związki zawodowe, nie podporządkowane żadnej sile politycznej, która chciałaby je podłączyć z powrotem do pasów transmisyjnych, tak jak korzysta z nich rząd Castro. Wierzę, że to będzie (i już jest) zadanie numer jeden w kontynuacji walki z wyzyskiem i władzą.

Tłumaczenie: J. W.

Źródło oryginalne: El Libertario

Źródła polskie: [CIA](#), „Inny Świat” nr 1 (38) 2013